

CZESŁAW STRÓŻEK

Warszawa, 1 grudnia 1945 r. Sędzia Halina Wereńko przesłuchiwała niżej wymienionego w charakterze świadka. Po uprzedzeniu świadka o odpowiedzialności karnej za fałszywe zeznanie oraz o treści art. 109 kpk sędzia odebrała od niego przysięgę. Świadek zeznał, co następuje:

Imię i nazwisko	Czesław Strózek
Wiek	37 lat
Zajęcie	buchalter, obecnie bez pracy
Obywatelstwo	polskie
Imiona rodziców	Roch i Krystyna z d. Janiak
Karalność	niekarany
Miejsce zamieszkania	Warszawa [...]

Do 5 sierpnia 1944 r. mieszkałem przy ul. Skierniewickiej 6 w Warszawie. Tego dnia około godziny 17.00 przyszli do domu naszego Niemcy, SS-mani, i kazali wyjść z domu wszystkim mieszkańcom, których następnie zgrupowali na podwórzu. Pytali nawet, czy wszyscy mieszkańcy są; po odpowiedzi, że wszyscy wyszli, wyprowadzili naszą grupę na ul. Skierniewicką. Kilku SS-manów pozostało koło naszej grupy, reszta udała się do domu pod numerem 4 i także wyprowadzili wszystkich mieszkańców.

Potem ustawili mężczyzn trójkami, a za nimi kobiety i dzieci. Ja byłem w trzeciej trójce, brat mój szedł nieco za mną. Niemcy kazali nam podnieść ręce do góry, to się stosowało również do kobiet, i prowadzili nas ul. Skierniewicką w stronę Wolskiej. Na rogu Wolskiej i Skierniewickiej stał oddział SS. SS-mani na nasz widok zaczęli krzyczeć **Bandit** i zaczęli odbierać prowadzonym Polakom zegarki. Niemcy doprowadzili nas na podwórze fabryki

„Ursus” od strony Wolskiej. Miejsce, gdzie nas zaprowadzono, mogę przedstawić na szkicu. (Świadek sporządził poniżej szkic).

[szkic sytuacyjny]

Szliśmy ulicą Wolską lewą stroną, trzecią bramą od ul. Skierniewickiej weszliśmy na teren fabryki „Ursus” na podwórze. Przy wejściu SS-mani zabrali nam resztę kosztowności.

Po wejściu na podwórze zobaczyłem stos trupów rozciągający się od bramy do połowy podwórza. Przy wymordowanych leżały tłumoki.

Stos trupów dochodził do pół metra wysokości i ok. 20 m średnicy. Wymordowani byli w różnym wieku, byli starcy, dzieci, kobiety i mężczyźni.

Szliśmy z rękami podniesionymi w górę. Niemcy do nas zaczęli strzelać. Dostałem postrzał w lewą rękę i od razu upadłem, na mnie padali idący przedtem koło mnie, gospodarz domu Kazimierz Daab, o nim wiem na pewno że nie żyje.

Ponadto wiem, że wszyscy z tej grupy zginęli, zostali rozstrzelani przez Niemców. Cała rodzina Daabów: Kazimierz, jego żona (imienia nie pamiętam), córka Halina; rodzina Żurowińskich: mąż Henryk, żona, dziecko na ręku, chłopiec Zbigniew ok. 7 lat; Jadwiga Kozłowska z synem Janem lat ok. dziesięciu; Habros (imienia nie znam) z dwoma małymi córeczkami; Smoleńska (imienia nie znam), starsza osoba; Stróżek Krystyna – moja matka i Stróżek Tadeusz – mój brat; lokatorka Habrosów, młoda kobieta, kasjerka z firmy Rowiński (róg Brackiej i Chmielnej), nazwiska nie znam; żona dozorczy naszego Cieślaka (imienia nie znam). Wszyscy zamieszkali przy ul. Skierniewickiej numer 6 i 4.

Po pewnym czasie, gdy leżałem przykryty, usłyszałem pojedyncze strzały. Domyśliłem się, iż Niemcy dobijają rannych. Do mnie podszedł Niemiec, odpiął mi jesionkę i marynarkę i odrzucił mnie twarzą do góry. Wstrzymałem oddech i usiłowałem zachować bezwład ciała. Połyszałem, iż Niemiec powiedział o mnie *Caput*, wtedy leciutko odetchnąłem.

Dwie osoby obok mnie leżące ranne dobił wystrzałami z rewolweru, w tej chwili poczułem, że jestem obryzgany krwią. Była godzina [nieczytelne], leżałem bez ruchu i czekałem aż się ściemni.

W tym czasie było spokojnie na terenie fabryki, tylko z Warszawy dochodziły odgłosy walki. Dostrzegłem, iż Niemcy zamknęli bramę i co pewien czas otwierali. Jak sądzę, sprawdzali czy

żołnierze AK nie zaszli ich od tyłu. Leżąc, zauważyłem, iż podnosi się mój znajomy leżący bliżej gmachu, Jan Wituski (obecnego adresu nie znam). Dałem znak ręką, by się do mnie przyczołgał. Po czułym powitaniu zaczęliśmy układać plan ucieczki. Po chwili przyłączył się do nas dozorca naszego domu, Cieślak (imienia nie znam), dozorca domu przy Skierniewickiej 4 albo syn dozorczy, nie wiem na pewno (nazwiska nie znam) i chłopiec lat 13–14, nieznany mi.

Gdy się ściemniło, dostaliśmy się do gmachu fabryki, przeszliśmy przez okno, przez drugie podwórze, parkan jeden i drugi i wyszliśmy na pole, tzw. Sadurkę, między ul. Skierniewicką i Płocką. Czołgając się, doszliśmy do ul. Dworskiej, a ostatecznie na ul. Krzyżanowskiego, gdzie moja znajoma nałożyła mi opatrunek.

Noc przepędziliśmy koło wozowni na Dworskiej, od strony Brühlowskiej, gdzie następnej nocy wykopaliśmy schron. Ściśle mówiąc, nie mogłem kopać, ponieważ miałem rękę postrzeloną. Schron więc wykopali moi towarzysze, wejście do niego zamaskowaliśmy.

Dodaję, iż w czasie, gdy leżałem po egzekucji, a Niemcy sprawdzali, czy wszyscy rozstrzelani nie żyją, była między nimi rozmowa *amerikanische*. Jak sądzę, musieli sprawdzać dokumenty i skonstatowali, iż rozstrzelali obywatela amerykańskiego, ktoś postrzelony wołał, iż jest Niemcem i, jak się orientuję, zrobił się ruch przy tym odezwaniu się, Niemcy musieli go zabrać.

W czasie rozstrzeliwania z mojej grupy zginęło ok. 200 osób jak sądzę. Przed trzema dniami byłem na miejscu egzekucji i widziałem na parkanie fabryki tablicę z napisem, iż w tym miejscu rozstrzelano sześć tysięcy osób z bloku Wawelberga i okolicznych domów. Te bloki Wawelberga znajdują się przy ul. Górczewskiej.

W schronie, który sobie sami wykopaliśmy, przebywałem ok. tygodnia. Po kilku dniach pobytu tam Wituski oświadczył, iż musi iść szukać żony i dzieci. Od tego czasu nie widziałem go i nie wiem, co się z nim stało.

Dozorca z domu przy ul. Skierniewickiej 4 odłączył się od naszej grupy zaraz pierwszej nocy po ucieczce z podwórza fabryki „Ursus”. Razem z nim odszedł mały chłopak, nieznany mi bliżej. Został ze mną tylko dozorca z naszego domu, Cieślak Stanisław.

Około 10 sierpnia mnie, Cieślaka i innych znajomych zabrali Ukraińcy z ul. Sławińskiej, znów była groźba rozstrzelania. Ukraińcy rozłączyli mężczyzn i kobiety, pozabierali zegarki i trzy godziny trzymali nas pod parkanem piekarni miejskiej przy ul. Prądyńskiego, grożąc

rozstrzelaniem. Parkan, przy którym nas trzymano, znajduje się od strony Dworca Zachodniego. Komendant przyszedł i zdecydował, iż możemy iść na Dworzec Zachodni. Stąd przez obóz w Pruszkowie wywieziono mnie do Niemiec, skąd wróciłem 22 listopada 1945 r.

Cieślaka i Krajewskiego Stanisława zabrali Niemcy z obozu w Pruszkowie na roboty na Okęcie. Dlatego Cieślak był wcześniej w Warszawie niż ja.

Gdzie obecnie Cieślak przebywa, nie wiem. Przypuszczam, iż informacji o miejscu pobytu Cieślaka może udzielić dozorca lub ktoś z pracowników fabryki Czyża Jana, fabryka uszczelnień, ul. Skierniewicka róg Dworskiej, numeru nie pamiętam, chyba 5.

Składałem obywatelce sędziemu szczegółowe notatki ze swoich przeżyć z czasów powstania.

Do zeznań dodaję, iż w czasie, gdy przechodziliśmy przez tory, idąc na Dworzec Zachodni, Ukraińcy zabierali od Polaków pieniądze, a także wybierali młodsze i ładne kobiety w liczbie ok. sześciu, które następnie zabrali nie wiem dokąd.

Jedna z tych kobiet zabranych mieszkała przy ul. Sławińskiej, inne dwie były z ul. Wesołej.

Nazwisk ich i bliższych adresów nie znam.

Posiadam fotografie przedstawiające ofiary niemieckie z obozu w Lipsku, który Niemcy zlikwidowali przed opuszczeniem obozu, wycofując się. Zdjęcia przedstawiają więźniów, którzy uciekli przed rozstrzelaniem w baraku, a zginęli przy zetknięciu się z drutami elektrycznymi.

Dokładnie nie wiem, o kogo chodzi w tym wypadku, czy byli to więźniowie, czy jeńcy, czy robotnicy. Wiem tylko, że chodziło o zlikwidowany przez Niemców obóz w Lipsku, szczegółów o tym fakcie mogliby udzielić Polacy znajdujący się w obozie w Ludwigsburgu koło Stuttgartu, imienia Paderewskiego.

Nazwisk osób przebywających w tym obozie nie znam, ale wiem, iż niektórzy z nich wiedzą o obozie w Lipsku, ponieważ otrzymałem od nich zdjęcia, które okazuję. Świadek okazał siedem zdjęć, przedstawiających trupy nagie i ubrane, oraz kości osób, przebywających – jak już zaznaczyłem powyżej – w obozie w Lipsku.

Protokół odczytano.

Dodaję, iż wyjeżdżam z Warszawy na 4–6 tygodni.